

**Ewa Kołodziejczyk**

Politechnika Radomska

## **OBRAZ AMERYKI W OPUBLIKOWANEJ KORESPONDENCJI CZESŁAWA MIŁOSZA Z LAT 1945–1950<sup>1</sup>**

Czesław Miłosz wraz z żoną opuścił Polskę w grudniu 1945 roku<sup>2</sup>. Od lutego do końca października 1946 roku pracował jako radca kulturalny w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku. Od listopada 1946 do października 1950 roku był attaché kulturalnym, a następnie II sekretarzem ambasady w Waszyngtonie<sup>3</sup>. Choć obejmowanie stanowisk dyplomatów przez pisarzy polskich nie było po II wojnie światowej zjawiskiem rzadkim, jego wyjazd spotkał się z krytyką w krajowym i emigracyjnym środowisku kulturalnym. Jeszcze silniejsze reakcje towarzyszyły decyzji z lutego 1950 roku. Rezygnacja z funkcji I sekretarza Ambasady Polskiej w Paryżu, wniosek o azyl polityczny i nawiązanie ścisłej współpracy z „Kulturą” Jerzego Giedroycia urosły do rangi obficie komentowanej „sprawy Miłosza”<sup>4</sup>. Także ci, którzy nie wypowiedali się publicznie, żywo

---

<sup>1</sup> Szkic powstał w ramach własnego projektu badawczego „Wątki amerykańskie w twórczości Czesława Miłosza w latach 1945–1953”. Projekt sfinansowano ze środków Narodowego Centrum Nauki. Został on ukończony w maju 2010 roku przed ukazaniem się książki *Czesław Miłosz. Biografia* Andrzeja Franaszka oraz kalendarium życia poety Agnieszki Kosińskiej.

<sup>2</sup> Andrzej Franaszek jako datę odlotu Miłoszów do Londynu podaje 4 grudnia 1945 roku. Zob. tegoż, *Czesław Miłosz. Biografia*, Kraków 2010, s. 396. Z korespondencji Miłosza z Jarosławem Iwaszkiewiczem wynika, że Miłoszowie opuścili kraj pod koniec grudnia 1945 roku.

<sup>3</sup> Por. *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, opracowała A. Kosińska przy współpracy J. Błacha i K. Kasperka, Kraków–Warszawa 2009, s. XLIII–XLVI. Pracę Czesława Miłosza i jej znaczenie dla aparatu władzy w Polsce Ludowej omawia M. Cichecka, *Czesław Miłosz na służbie dyplomatycznej w USA*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” Seria Literacka, t. 12 (2005), s. 219–252.

<sup>4</sup> Zob. R. Gorczyńska (E. Czarnecka), *Wokół „sprawy Miłosza”* [w:] tejsze, *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 247–253; J. Pyszny, „Sprawa Miłosza”, czyli poeta w czyścicu [w:] *Poznawanie Miłosza 2*, część 1 (1980–1998), red. A. Fiut, Kraków 2000, s. 53–81; M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. II rozszerzone, Wrocław 1999, s. 197–199.

reagowali na decyzję poety w korespondencji i dziennikach<sup>5</sup>. Zbigniew Herbert ze złośliwą satysfakcją komentował: „Związek Literatów stracił ciekawe zajęcie – szukanie willi dla Miłosza”<sup>6</sup>. Ocena jego decyzji różniła także wiernych czytelników jego pisarstwa. Jeszcze w 1986 roku Sławomir Mrozek polemizował z Janem Błońskim:

Cierpienia Miłosza w Polsce przedwojennej duchowe były, no i strasznie, no i tym lepiej, że tylko duchowe. Ale dosadniej to, o co mi chodzi, wyrazić mogę mówiąc o kolejach już powojennych. Uważa się Miłosz za specjalistę od cierpień zadanych przez Dzieje, czyli Diamat, czyli prościej: Komunizm. Tylko iż mówiąc najdosadniej: Miłosz dostał od Komunizmu w Duchową dupę, natomiast nas, Ciebie też, bo to jest sprawa pokolenia także, zgnojono bardziej dosłownie. Dlatego rozważania jego mają podwójną jakość: bardzo wysoką jakość Duchową (zaleta) i pewną anemiczność jakąś, wynikającą z tego, że traktują o czymś takim, co dało w dupę tyłu, tyłu ludziom – całkiem dosłowną<sup>7</sup>.

Poeta wielokrotnie wypowiadał się na temat okoliczności wyjazdu i kilkuletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych<sup>8</sup>, nie unikając i takich ocen tamtego wyboru:

Wyjazd za granicę od początku stał pod znakiem kłamstwa, bo przecie kierowałem się jedynie pragnieniem: wyjechać. A potem się zobaczy. Moja matka przed śmiercią wręcz kazała mi wyjechać. Później, znalazłszy się w Ameryce, zobaczyłem, że absolutnie nie mam tam co robić, w żadnym sensie, jakimkolwiek kto chce. Poza zarabianiem na życie, na „papu, kaku i lulu”.

---

<sup>5</sup> Zob. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 32, 37, 41–42; J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 180–182; J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 54–55; J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969. Część pierwsza*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył A.S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 155; M. Dąbrowska, *Dzienniki 1945–1950*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, t. III, s. 17–18 i 69; J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, opracowanie i przypisy A. i R. Papiescy, wstępem opatrzył A. Gronczewski, Warszawa 2007, t. I, s. 324–325; J. Lechoń, *Dziennik*, wstęp i konsultacja edytorska R. Loth, Warszawa 1992, t. 2, s. 188; J. Czapski, *Czytając*, Kraków 1990, s. 393.

<sup>6</sup> Z. Herbert, J. Turowicz, *Korespondencja*, z autografów odczytał, opracował, przypisami i postłowiem opatrzył T. Fiałkowski, Kraków 2005, s. 19.

<sup>7</sup> J. Błoński, S. Mrozek, *Listy 1963–1996*, wstęp T. Nyczek, Kraków 2004, s. 561–562. Interesujące są także komentarze do *Roku myśliwego* Andrzeja Wernera w jego zbiorze szkiców *Krew i atrament*, Warszawa 1997. Najwięcej późnych ocen służby dyplomatycznej Miłosza znaleźć można w książce J. Trznadla, *Hańba domowa: rozmowy z pisarzami*, Paryż 1986.

<sup>8</sup> Zob. C. Miłosz, M. Wańkiewicz, *Korespondencja 1951–1956*, Warszawa 1986, s. 10–19; C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 290–317; A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981, s. 107; C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 51, 91, 134–135, 141, 145, 159, 170, 273–275; R. Gorczyńska (E. Czarnecka), *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 68–73; *Czesława Miłosza autoportret przekorny*, rozmowy przeprowadził A. Fiut, Kraków 1994, s. 113–114; C. Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Bieliński i jednorozec*, postłowie M.A. Supruniuk, Archiwum Emigracji, Toruń 2002, s. 7–30; C. Miłosz, *Przedmowa* [w:] tegoż, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 2007, s. 5–13.

Do jakiego stopnia jakakolwiek integracja w środowiska emigracyjne była dla mnie – wewnątrznie – niemożliwa, daje pojęcie mój konflikt z „Kulturą” w 1951 roku, kiedy tam wylądowałem, konflikt może dziś śmieszny, ale nie wtedy<sup>9</sup>.

Miłosz uzasadniał decyzję przyjęcia, jak i rezygnacji z posady dyplomaty w służbie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kolejne jego wypowiedzi były bogatsze o uzupełnienia i rozwinięcia stwierdzeń wcześniejszych. Można je tłumaczyć potrzebą oczyszczenia, próbą zrozumienia, można dostrzegać w nich akt konstruowania własnej biografii, którą poeta nazywał „twórczym zmyśleniem”<sup>10</sup>. Zabiegi te stały się bardziej zrozumiałe, gdy zaczęto pisać o nim jako wieszczu<sup>11</sup>. Moment sprowadzenia do Francji żony i synów domyka pierwszy okres pobytu w Stanach Zjednoczonych, jest zarazem początkowym etapem wieloletniego procesu Miłoszowego odkrywania Ameryki. Wydaje się zaskakujące, że do dziś ten okres działalności i twórczości noblisty nie doczekał się pełnego omówienia. Być może onieśmielają wypowiedzi samego poety, który w *Roku myśliwego* przyznawał:

Dużo myślę o nie byle jakim temacie, o zbadaniu mojego pobytu w Ameryce w latach 1946–1950. Ściślej, czym była wtedy dla mnie Ameryka. Nie była tym, czym jest dzisiaj, ani, tak mi się wydaje, tym czym dla prawie wszystkich moich współczesnych. Gdyby próbować to ustalić na podstawie moich pism wierszem i prozą z tamtego okresu, nie doszłoby się do jednoznacznych wniosków. Moją sytuację określiłbym jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania. Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie *ex post*. Zarazem cała tamta faza historyczna traci ostrość i w swoich być może najważniejszych rysach pograża się w niepamięć<sup>12</sup>.

Miłoszowa percepcja Nowego Świata z lat 1946–1950 przeobraża się w sposób typowy. Z biegiem czasu poeta odchodzi od pierwszych wrażeń na rzecz pierwszych diagnoz, przechodzi od percepcji do poznania, od obserwacji kultury materialnej do rozumienia kultury symbolicznej. Proces ten najłatwiej zaobserwować w korespondencji z tego czasu. Istotny jest kontekst jego pierwszych wrażeń. Jak wspominał poeta, jego wyobrażenie o Stanach Zjednoczonych kształtowały chłopięce lektury o Indianach<sup>13</sup>, w młodości zaś zafascynował się

---

<sup>9</sup> C. Miłosz, *Rok myśliwego...*, s. 244.

<sup>10</sup> Zob. C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 15; C. Miłosz, *Inne abecadło*, Kraków 1998, s. 66.

<sup>11</sup> Zob. *Pamięć ran*, z Czesławem Miłoszem rozmawia Jerzy Turowicz [w:] C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006, s. 33–43; J. Jarzębski, *Być wieszczem* [w:] *Poznanie Miłosza 2*, część 2 (1980–1998), red. A. Fiut, Kraków 2001, s. 102–124; C. Miłosz, *Rok myśliwego...*, s. 17 i 126; M. Zaleski, *Arcywzór biografii poety* [w:] tegoż, *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005, s. 249–269; A. Werner, *Myśliwy Miłosz i ekologia kultury* [w:] tegoż, *Krew i atrament*, Warszawa 1997, s. 74 i 82–83.

<sup>12</sup> C. Miłosz, *Rok myśliwego...*, s. 134–135.

<sup>13</sup> Zob. tenże, *Rodzinna Europa...*, s. 179.

kinem i poezją Walta Whitmana<sup>14</sup>. Dawny żagarysta należał, jak wiadomo, do polskiej awangardy uczących się języka angielskiego i tłumaczy poezji anglojęzycznej. Za oceanem zaczyna realizować intensywny i rozległy, przypominający oświeceniowy, projekt samokształcenia, w myśl własnej reguły użyteczności. Jednak w pierwszych miesiącach i latach pobytu w Nowym Świecie Miłosz – jak poprzedni pisarze-emigranci – porównuje Amerykę i Europę albo konfrontuje swoje obserwacje z ówczesnym europejskim mitem Ameryki, który przyswoił za pośrednictwem lektur i filmów oraz nie bez wpływu prorocत्व Oskara Miłosza. Innymi czynnikami kształtującymi jego postrzeganie Nowego Świata były niedawne doświadczenie okupacji oraz fakt, że wyjazd z Polski traktował jako ucieczkę. Pamięć wojny powraca w listach do Jerzego Andrzejewskiego i do Zofii i Tadeusza Brezów. Z czasem ustępuje ona opisom bieżących doświadczeń. Miłosz zwierza się: „Utyłem: 2 litry mleka, które codziennie wypijam, robią swoje” (ZPW, s. 528)<sup>15</sup>. Znając warunki życia w Polsce, Miłoszowie wysyłają z Ameryki paczki, m.in. lekarstwa i wyprawkę dziecięcą dla Andrzejewskich, ubrania, kawę i herbatę dla Ireny i Tadeusza Krońskich. Poeta usiłuje zapoznać Amerykanów z polskim doświadczeniem wojny – prosi o przysłanie egzemplarzy książek Poli Gojawiczyńskiej, Seweryny Szmaglewskiej, Tadeusza Brezy i Stanisława Dygata, które chciałby podsunąć tutejszym wydawcom. Uważa to za tym pilniejsze, że jak w 1946 roku skarży się Brezom: „Nie masz pojęcia, co my tu cierpimy z powodu idiotycznych historii antyżydowskich w Polsce. Słowo Polak staje się powoli równoznaczne ze słowem «nazista» i poruszenie z powodu antysemityzmu w Polsce jest większe niż z powodu Oranienburgów i Oświęcimów. Co myśli o tym rząd polski, to mało kogo tu obchodzi: oskarża się polski naród” (ZPW, s. 528) i w innym miejscu: „Polska jest tu znienawidzona za antysemityzm więcej niż Niemcy” (ZPW, s. 542).

Pobyt w Ameryce to kompromis, który niełatwo Miłoszowi znosić. Bardzo powoli przywyka on do Wschodniego Wybrzeża. Opisując pejzaż amerykański w jednym z pierwszych listów do Andrzejewskiego, używa określenia „jałowa ziemia” (ZPW, s. 32), a sformułowanie to zbiega się w czasie ze spotkaniem z T.S. Eliotem i z wysłaniem Kazimierzowi Wyce przekładu jego słynnego poematu. Miłosz źle toleruje wysokie temperatury i wilgotność powietrza, a trudnościom w aklimatyzacji, z których wynikają drobne, choć uciążliwe niedyspozycje, towarzyszy dyskomfort człowieka oderwanego od znajomego otoczenia, pozbawionego po-

---

<sup>14</sup> Zob. tenże, *Walt Whitman* [w:] tegoż, *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 243–251; tenże, *Życie na wyspach*, Kraków 1998, s. 97; R. Gorczyńska (E. Czarnecka), *Podróżny świata...*, s. 144–145; C. Miłosz, *Whitman Walt* [w:] tegoż, *Abecadło...*, s. 338–340; tenże, *Słowo wstępne* [w:] *Pisarze o Ameryce. 15 głosów ze słowem wstępnym Czesława Miłosza*, red. G. Clack, przekład L. Aleksandrowicz-Pędlich, koordynator pol. wyd. P. Sawchyn, Warszawa 2004, s. IX–X.

<sup>15</sup> Wszystkie cytaty korespondencji poety pochodzą z edycji C. Miłosz, *Zaraz po wojnie...* Dalej posługuję się skrótem tytułu ZPW z podaniem numeru strony w nawiasie.

czucia zadomowienia i swojskości. Z doświadczenia obcości płyną krytyczne uwagi o amerykańskim zagospodarowaniu przestrzeni, jej sztuczności i teatralności. Stopniowe pozbywanie się stereotypowych przesądów o Nowym Świecie odsłaniają opisy miast, w których kolejno mieszkali Miłoszowie. Nie są to opisy par excellence, raczej zapiski pierwszych wrażeń. Uderza w nich spontaniczna impresyjność i szkicowość. Jest także zrozumiałe, że początkowo poeta postrzega cywilizację amerykańską w sposób ahistoryczny – odpowiada temu forma opisu miejsc, którą rządzi enumeracja i sprawozdawczość. Warto jednak odnotować, że z pewną ulgą traktuje ów brak przymusu myślenia historycznego. Uważając pobyt w Stanach Zjednoczonych za przejściowy, koncentruje się na tym, co dzieje się w Polsce i w Europie, czyli tam, gdzie historia – jak milcząco przyjmuje – rozgrywa się naprawdę i za której uczestnika uważa się mimo oddalenia. Już w 1946 roku sięga po monumentalne dzieło Arnolda J. Toynbee, od którego uczy się innego spojrzenia na historię. Zwierza się z tego tylko paru osobom:

Jedno jest dobre w tych podróżach: odpada to zblazowanie wielkimi wypadkami historycznymi, i znów młodość, i diabelna ciekawość spraw ludzkich. Będiesz się śmiał – pisze do Andrzejewskiego – ale chwilami wydaje mi się, że znalazłem się w starożytnym Rzymie czy Grecji i to z jednego tylko względu: masa, rojowisko ciał ludzkich oddanych swoim cielesnym potrzebom i apetytom, żyjącym fizjologicznie, co w Europie nie jest już znane. [...] Morze huczy. To jednak porządny kawał egzotyki ta Ameryka. Nie New York – dla mnie jest on po prostu strasznie brzydkim miastem. Ale ta przyroda i klimat (jesteśmy chyba na wysokości Sycylii). (ZPW, s. 46)

W tej kwestii Miłosz nie jest – oczywista – konsekwentny. Listy poety dają wgląd w rozpiętość uczuć, jakie budowały dynamiczny i ambiwalentny stosunek do jego sytuacji. W połowie 1946 roku stwierdza: „Przyzwyczailiśmy się już do Ameryki, co polega na zdaniu sobie sprawy, że dla Europejczyka w pewnym wieku jest to kraj, do którego nie można się przyzwyczaić. Każdy kraik ma jakieś placyki, jakieś uliczki, jakieś zapachy, które przywiązują, i nawet w brzydocie ma coś osobliwego. Tu nie” (ZPW, s. 531). Wilnianin mówi o niemożności wyodrębnienia z przestrzeni własnego miejsca, zadomowienia się w Ameryce nawet na poziomie zmysłowym. Przeszkadza w tym także rola, w jakiej występuje, stąd w korespondencji nierzadkie są wypowiedzi jak ta z listu do Brezy: „Życie wśród wielkiej dekoracji teatralnej zrobionej przez dekoratora o nie najlepszym smaku (ZPW, s. 531).

Miłosz bilansuje korzyści i straty, jakie ponosi jako twórca – nie tylko w drodze kompensacji uwypukła znaczenie tych pierwszych. Odkrywa terapeutyczny wymiar swojego położenia. Jeśli w wierszu *Do Johnathana Swifta* przyznaje, *I szczerą wściekłość opromienia / Moje rozliczne obowiązki (Światło dzienne, W I, s. 8)*, a pamięć uznaje za swoją powinność, w listach wyraża nadzieję na zyskanie dystansu do Europy<sup>16</sup>:

---

<sup>16</sup> Sporo uwagi poświęca tej kwestii E. Kiślak, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000, s. 128.



Myszę, że mimo wszystko warto było, bo uczę się świata lepiej, niżbym to robił, siedząc w Krakowie, a przede wszystkim uczę się dalszego odrzucania wielu zainteresowań i szacunków dla przeróżnych rzeczy ludzkich i literackich jako bredni. (ZPW, s. 532)

Poeta podejmuje imponujący wysiłek samokształcenia. Jak pisze Elżbieta Kiślak:

Pobyt w Ameryce Miłosz potraktował „jako lata jeszcze jednego uniwersytetu” (ZPW 65), laboratorium nowych doświadczeń. Czas miał szczelnie wypełniony studiami, robieniem notatek, czytaniem, pisaniem i tłumaczeniem. Jak wynika z listów, głównym przedmiotem badań było społeczeństwo, jego obyczajowość i kultura. Chłonał z ciekawością egzotyczny świat, który od początku tyleż go pociągał, co odpychał „chroniczną” – jak pisał głupotą i głupawym uśmiechem. W korespondencji entuzjastyczne zachwyty mieszają się z utyskiwaniami, że Ameryka mu „nadojadła”, zniechęceniem, niezrozumiałym pewnie dla tych, co zostali w kraju. [...] Po latach wojennej deprivacji z przyjemnością korzystał z dobrodziejstw ciepłego klimatu i cywilizacyjnych wygod – zetknął się z telewizją, jeździł samochodem i latał samolotami. Śledził pilnie listę bestsellerów, rujnował się na książki, chodził do kina, odkrywał zalety posiadania domowej płytki, oglądał wystawy, bywał na koncertach<sup>17</sup>.

Świadom, że suma tych działań nie stanowi o wartości jego życia w Ameryce – nazywa je „activités de surface” (ZPW, s. 56) – podejmuje je, chcąc być użyteczny. Już w 1946 w liście do Andrzejewskiego formułuje swój cel: „Dążę do tego, aby stworzyć specjalną obsługę informowania kraju o życiu literackim, artystycznym i naukowym Ameryki – może mi się to uda” (ZPW, s. 32). Wysłała najpierw do „Kuźnicy” „Odrodzenia” i „Przekroju”<sup>18</sup>, a następnie także do „Nowin Literackich” i „Twórczości” szkice o Ameryce, jej kulturze i pisarstwie, jak również przekłady twórczości anglojęzycznej. W roku 1946 ukazują się jego artykuły o kinie<sup>19</sup> i Hemingwayu<sup>20</sup>, a także powstaje rozległy cykl *Życie w USA* publikowany pod pseudonimem Jan M. Nowak<sup>21</sup>. Drukuje także pod własnym nazwiskiem<sup>22</sup> oraz jako „Żagarysta”<sup>23</sup>.

Poeta angażuje się w popularyzację kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych, odnawiając kontakty z emigrantami wojennymi, m.in. z Józefem Wittlinem, Aleksandrem Janta-Pończyńskim, Manfredem Kridlem, Ignacym Święcickim, i nawiązując znajomości z tutejszą Polonią. Poznaje wspólnotę Primavera Hutterytów i rozważa decyzję, czy do niej wstąpić<sup>24</sup> (ZPW, s. 591). Interesują go

<sup>17</sup> Tamże, s. 133–134.

<sup>18</sup> Zob. C. Miłosz, *Notatnik nowojorski*, „Przekrój” 1946, nr 79.

<sup>19</sup> Zob. tenże, *O kilku filmach*, „Kuźnica” 1946, nr 20. W późniejszych latach Miłosz z zaciękawieniem oglądał filmy Charlie Chaplina.

<sup>20</sup> Zob. tenże, *O Hemingwayu*, „Kuźnica” 1946, nr 38.

<sup>21</sup> Zob. J.M. Nowak, *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1946, nr 51–52; „Odrodzenie” 1947, nr 1, 2, 7, 8, 9, 10, 11, 19, 21, 22, 25, 27, 30, 46, 47, 48.

<sup>22</sup> Zob. C. Miłosz, *Na Independence Day*, „Odrodzenie” 1947, nr 29.

<sup>23</sup> Zob. tenże, *Zabawy i spory*, „Odrodzenie” 1947 nr 31.

<sup>24</sup> Zob. tenże, *Primavera* [w:] tegoż, *Abecadło...*, s. 249–251.

zachowane tu polonica i twórczość autorów nieznanych w Polsce, jak choćby Franciszka Andruszkiewicza, którego wiersze przepisuje w listach do przyjaciół<sup>25</sup>. W korespondencji nie ukrywa niechęci do części powojennej Polonii<sup>26</sup>, dlatego wybiera środowisko amerykańskie dające mu potrzebny dystans do spraw kraju. Ani jednak liczne znajomości, ani podróże, ani częste spotkania z różnymi środowiskami nie osłabiają poczucia samotności. Choć, jak twierdzi w listach, nie tęskni za Polską w sposób właściwy tutejszej emigracji, co jakiś czas przeżywa kryzysy o różnym podłożu. W pracy zaczyna dostrzegać formę terapii. Organizuje wymianę studentów, myśli o podobnej wymianie pisarzy i uczonych. Wyczuwając tuż po wojnie koniunkturę dla Polski, prosi o nadsyłanie nowych książek, które można by zarekomendować tutejszym wydawcom, oraz wierszy, z których mogłaby powstać reprezentatywna antologia poezji polskiej<sup>27</sup>. W cyklu *Życie w USA* relacjonuje wystawę książki polskiej z lat 1945–1947 w Nowym Jorku<sup>28</sup>. Z czasem obserwuje, że Polskę postrzega się w Stanach Zjednoczonych z rosnącą nieufnością:

Ciągle myślę, jakby tu sprowadzić literatów polskich – czytamy w liście do Iwaszkiewicza. – Ostatnio napisałem ogromny memoriał w tej sprawie do Commission for International Reconstruction. Za kilka dni będę u prezydenta Rockefeller Foundation – tym też spróbuję to rzucić. Nie tracę nadziei, choć walczą tu u Amerykanów dwie tendencje, jeżeli chodzi o wschód Europy – chęć pokazania przybyszom, jaka Ameryka śliczna, i strach przed „czerwonymi”. Do Słowian są tak *disgusted*, że kasują wszystkie audycje w języku polskim w stacjach radiowych, niezależnie od zabarwienia politycznego (tzn. audycje robione przez amerykańskich Polaków dla Polonii). (ZPW, s. 185)

Przyjaciele namawiają go, by napisał książkę o Ameryce<sup>29</sup>, jednak Miłosz dopiero gromadzi wiedzę o Nowym Świecie. Jak zwierza się w liście do Brezów z 16 maja 1948 roku, po zimie 1947 następuje przełom w jego życiu za oceanem – przestaje być anonimowy, jego praca nabiera rozmachu, a działalność zaczyna przynosić wymierne efekty. Do wzmocnienia pozycji Miłosza, polepszenia jego relacji z emigracją inteligencji polskiej, a zarazem poprawy jego samopoczucia w nowej roli znacząco przyczyniło się pomyślnie zakończenie starań o utworzenie katedry kultury polskiej imienia Adama Mickiewicza na Columbia Universi-

---

<sup>25</sup> Prezentację twórczości Andruszkiewicza na łamach „Odrodzenia” bardzo kąśliwie komentował Jan Lechoń. Zob. tegoż, *Dziennik...*, t. 1, s. 268.

<sup>26</sup> Ta niechęć była, jak wiadomo, odwzajemniona. Jerzy Giedroyc w liście do Andrzeja Bobkowskiego z 8 marca 1949 roku donosi, że: „Jest tam [w Stanach Zjednoczonych – dop. E.K.] dzika awantura, którą montują Lechoń i Wierzyński przeciw niemu [Aleksandrowi Janta-Półczyńskiemu – dop. E.K.], posadzając go m.in., że jest pod wpływem Miłosza. Ponieważ podobną kampanię prowadzą przeciw Wittlinowi, więc czym prędzej zwróciłem się do niego z prośbą o współpracę w «Kulturze»”, dz. cyt., s. 76.

<sup>27</sup> Zob. na ten temat liczne wzmianki w listach: C. Miłosz, *Zaraz po wojnie...*, s. 534, 538, 540.

<sup>28</sup> J.M. Nowak, *Życie w USA*, „Odrodzenie” 1947, nr 25.

<sup>29</sup> Tamże, s. 130, 539, 573.

ty pod kierownictwem Manfreda Kridla<sup>30</sup>. Owocuje to obszerniejszą działalnością pisarską – w „Odrodzeniu” kontynuowany jest cykl *Życie w USA* i ukazują się tam nowe artykuły Miłosza o kulturze literackiej w Stanach Zjednoczonych<sup>31</sup>, przekłady poezji Pabla Nerudy<sup>32</sup> oraz szkic o Faulknerze<sup>33</sup>.

Od roku 1947 poeta odbywa coraz częstsze i dłuższe podróże. W 1948 roku poznaje Kalifornię – podróżuje do San Francisco z Wandą Telakowską, której organizuje wystawę. Jak wynika z korespondencji, odwiedza wówczas Santa Fe w stanie New Mexico, leci nad Wielkim Kanionem, dociera do Los Angeles i Santa Barbra. Obserwowany tam krajobraz wygląda, jego zdaniem, „jak w drugim dniu po stworzeniu świata” (ZPW, s. 201), a myśl ta powróci w okresie kalifornijskim w wierszach i esejach.

Oficjalne spotkania dają mu asumpt do poznawania amerykańskich wzorów kultury – o niektórych z nich, jak przyjęcia na stojąco, *small talks*, powierzchowne kontakty z ludźmi, wypowiada się w listach w tonie podobnym do tego, jakim później posłużył się Stanisław Barańczak. Jego prywatne obserwacje na tym etapie są dość typowe dla intelektualisty z Europy: razi go deklarowany purytanizm Amerykanów, obowiązujący zwłaszcza w mediach, przy jednoczesnej akceptacji większej niż na starym kontynencie swobody seksualnej. W szkicu o Henrym Millerze uzupełnia tę myśl: „Kodeks obyczajowy jest zresztą b. szczególny, i swobodniejszy i mniej swobodny niż to, co znamy z naszej historii”<sup>34</sup>. W amerykańskim dowcipie nie słyszy bliskiej mu absurdalnej nuty, nade wszystko jednak nowemu gatunkowi ludzkiemu, za który uważa Amerykanów, wytyka ograniczenia myślenia ahistorycznego. W tym okresie Miłosz zaczyna dopiero poznawać strukturę społeczeństwa amerykańskiego – od uwag na temat nowego gatunku, który byłby gotów obserwować z pasją Linneusza, przechodzi do rozważania różnic w mentalności mieszkańców stanów północnych i południowych (ciekawe, że to tych pierwszych oskarża o rasizm)<sup>35</sup>, docenia wkład Murzynów i Indian w kulturę literacką Stanów Zjednoczonych. W listach używa coraz częściej słów angielskich nie tylko na określenie rzeczy i zjawisk

---

<sup>30</sup> Więcej na ten temat w: C. Miłosz, „*Mój wileński opiekun*”. *Listy do Manfreda Kridla (1946–1955) z uzupełnieniem o listy Manfreda Kridla i addendum*, z autografu do druku przygotował, słowem wstępnym, przypisami i notą edytorską opatrzył A. Karcz, Toruń 2005. O organizacji katedry i atakach na Kridla i Miłosza przez prasę polonijną zob. C. Miłosz, *Zaraz po wojnie...*, s. 98, 208–209, 215, 224.

<sup>31</sup> Zob. C. Miłosz, *Książki i pisma w Stanach Zjednoczonych*, „Odrodzenie” 1947, nr 6; *Abstrakcja i poszukiwania*, „Odrodzenie” 1947, nr 7.

<sup>32</sup> Zob. *Pablo Neruda w przekładzie Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1947, nr 23.

<sup>33</sup> Zob. C. Miłosz, *Faulkner*, „Odrodzenie” 1947, nr 24.

<sup>34</sup> C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno*, „Odrodzenie” 1948, nr 39.

<sup>35</sup> O specyfice Południa i o tym, jak jest postrzegane w różnych regionach Stanów Zjednoczonych, wspomina Miłosz w szkicu o Henrym Millerze. Zob. C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno...*



kultury niewystępujących w języku polskim – odkrywa, że angielszczyzna służy ekonomii wysłowienia.

Po niedługim czasie od zagospodarowania się Miłosz odświeża zainteresowania przyrodnicze. Zgodnie z logiką urządzania się w nowym miejscu kieruje uwagę na te elementy, których poznanie nie było sprawą pierwszorzędą. Obserwuje dynamikę zmiany pór roku, odkrywa ich kolorystykę, wydobywa z krajobrazów miejskich i prowincjonalnych charakterystyczne dla nich tonacje barwne. Stara się je zapamiętać, by z porównań budować – o ile to możliwe – obraz kontynentu. Poznaje nieznaną w Ameryce gatunki roślin – marzy mu się napisanie szkicu o amerykańskich drzewach i ptakach, dlatego po podszlifowaniu angielskiego studiuje książki z historii naturalnej, bardzo wysoko oceniając zaawansowanie tej dyscypliny u Anglosasów. W kolejnych latach dzięki zdobyciu prawa jazdy coraz chętniej spędza wolny czas na wybrzeżu, w lasach, gdzie podpatruje bobry, jeżozwierza. Po mrocznych latach okupacji trzy wypowiedzi Miłosza z 1947 roku wydają się szczególnie znaczące:

– ze stycznia do Pawła Hertza:

Ameryka przywróciła mi smak obserwacji zjawisk tego świata. Moją ambicją od dawna była pewna międzynarodowość umysłu, która zresztą chroniła mnie w czasie wojny. (ZPW, s. 497)

– z kwietnia do Iwaszkiewicza:

Wiesz, ta Ameryka po tylu latach wojny w kraju to wymaga jednak jakiegoś strawienia, nie mówiąc już o tym, że w ogóle życie nasze po wojnie wymaga jakiegoś strawienia. Myślę, że to było mądre z mojej strony, że chciałem wyjechać za granicę. Proporcje mi się zmieniły, przebudziłem się w jakiejś nowej fazie, ale po dłuższym czasie adaptacji do świata. (ZPW, s. 164)

– i z czerwca do Brezy:

Zresztą świat jest pomimo wszystko uroczy, dopóki są na nim drzewa i ptaki, często żyję w stanie sensualnego podniecenia, siedziałbym tylko i opisywał sprawy wzroku i słuchu. (ZPW, s. 555)

Wydaje się, że Miłosz powoli odzyskuje stłumioną podczas wojny zdolność rozkoszowania się światem, a jego poczucie stosowności dopuszcza prawo do zgodnego z jego skłonnościami ekstatycznego życia<sup>36</sup>.

Czyta coraz więcej literatury anglosaskiej. W korespondencji z 1947 roku dzieli się wrażeniami z powieści *Ciemność w południe* Arthura Koestlera, którą czyta, by przekonać się o wartości obrazu terroru w ZSRR. Interesuje go także amerykańska recepcja marksizmu, obserwuje, jak mówi, jego tutejsze „przemacerowanie” (ZPW, s. 310). To zaciekawienie prowadzi go do lewicowego środowiska „politics”<sup>37</sup>. Interesuje go twórczość Amerykanów pochodzenia europejskiego, poetów chińskich, Afroamerykanów, których *negro spirituals* tłumaczy i wysyła do druku w Polsce, oraz autorów spoza kręgu kultury anglosaskiej.

<sup>36</sup> Por. C. Miłosz, *Rodzinna Europa...*, s. 292–293.

<sup>37</sup> Zob. na ten temat C. Miłosz, *Abecadło...*, s. 204–208.

Uczy się hiszpańskiego, by przekładać wiersze Pabla Nerudy<sup>38</sup>. Biegłość w lekturze i przekładach cieszy go tym więcej, że służy ona misji bycia użytecznym – słowo to figuruje w wielu listach z tego okresu – a zarazem staje się narzędziem w osobistej walce z romantyzmem<sup>39</sup>:

Co do mnie – wyznaje Krońskiemu – to uczę się w Ameryce bardzo, bardzo dużo, walka z romantyzmem w poezji jest tutaj traktowana poważnie, a gruntem jest oczywiście angielska poezja XVII i XVIII wieku. (ZPW, s. 307)

Uskarża się na nudę i nadmiar roboty urzędniczej – marzy, by mieć więcej czasu na tłumaczenia. Ma nadzieję zaprzestać pracy dyplomaty i zacząć utrzymywać się z przekładów, nie łudzi się jednak, że byłoby to realne w bliskiej perspektywie. Rozumie, że jeśli miałyby szansę prowadzenia samodzielnego życia za granicą, a o możliwości takiej wzmiankuje już w 1947 roku, to raczej utrzymując się z tłumaczeń niż próbując przebić się jako poeta. Bardzo wcześnie, bo już w 1948 roku, wyraża przekonanie, że nie mógłby tworzyć w języku innym niż polski. Równie niechętnie myśli o tworzeniu pod kątem czytelnika polskiego w Stanach Zjednoczonych czy o akcesie do tutejszego środowiska literackiego:

Co do mojej ekspansji literackiej na tutejszym terenie, to język polski odpada, gdyż tutejsza Polonia jest na poziomie jaskiniowym, paliłem się kiedyś, żeby tutaj „wejść na rynek” w jakiejś formie, ale to mi całkiem przeszło. Żeby robić przekłady wierszy, trzeba by mieć jakiegoś poetę znającego polski, a takich nie ma. Po wtóre, ani to, ani jakiegokolwiek pisanie prozą po prostu moralnie się nie opłaca, z tym obrazem świata, jaki mają w swoich głowach, nic nie mam wspólnego. Od czasu do czasu napiszę jakiś artykuł po angielsku, dziwiąc się, jak Conrad mógł w obcym języku pisać – to jest trochę jak rąbanie drewna i nigdy nie jest całkowicie poprawne. Zresztą tutaj dość dużo cudzoziemców pisze i wydaje po angielsku, głównie są to emigranci niemieccy – zwykle piszą brudnopis i mają poprawiaczy stylu, którzy im to wygładzają – ciekaw jestem, czy Ty byś tak umiał, dla mnie to dość nieznośny byłby sposób, jako że jedną z większych przyjemności pisania jest pewna precyzja odcieni w wysłowieniu. (ZWP, s. 97)

Miłosz nie liczy na zainteresowanie czytelnika amerykańskiego swoją poezją. Po pierwsze, dostrzega koniec powojennej koniunktury na pisarstwo Słowian. Po drugie, zauważa stereotypowe traktowanie Słowian jako jednorodnej grupy etnicznej – klasyczny mechanizm grupowania – oraz stawianie znaku równości między Słowianami i Rosjanami. Po trzecie, także po serii odczytów dla różnych środowisk orientuje się, jak różna jest społeczna rola pisarza w Stanach Zjednoczonych od tej, jaką twórca spełniał wówczas w Europie i że próba wejścia na tutejszy rynek literacki wiązałyby się z nauką tej roli<sup>40</sup>.

---

<sup>38</sup> Jak pisze Zofia Nałkowska, Miłosz spotkał się z Nerudą w teatrze podczas pobytu w Polsce w 1949 roku. Zob. Z. Nałkowska, *Dzienniki 1945–1954, część 2 (1949–1952)*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 2000, t. II, s. 107.

<sup>39</sup> Ten aspekt zainteresowania Miłosza poezją anglosaską wyczerpująco omawia E. Kiślak, *Szkoła amerykańska* [w:] tejże, *Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000, s. 133–141.

<sup>40</sup> Zob. R.N. Wilson, *Poeta w społeczeństwie amerykańskim*, przeł. A. Gettlich [w:] *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, t. II: *Zagadnienia. Interpretacje*, Warszawa

Rola pisarza jest tutaj inna – pisze do Jarosława Iwaszkiewicza – inna jego pozycja, po prostu dość paskudny i podrzędny zawód, oceniany nieco pochlebnie tylko w uniwersytetach, które są tutaj czymś w rodzaju świeckich klasztorów. To nie łacińska Ameryka, gdzie poeta jest najwyższym stopniem hierarchii, tak że nawet w czasie jednej z rewolucji dostojnik ścigany przez rewolucjonistów, kiedy wlaź na drzewo, a ścigający mieli już do niego strzelać, wrzasnął: „Nie strzelać! Jestem Poetą!”, i to podobno pomogło. (ZWP, s. 178–179)

W szkicu o Henrym Millerze kilka zdań poświęca warunkom życia pisarza, który zyskał sławę i popularność wśród czytelników:

Mieszka w Kalifornii, nie w wytwornej willi, jak to skłonni są wyobrażać sobie Europejczycy. Życie pisarza elitarnego jest trudne w Ameryce. Rozpadająca się chata na skałach nad Pacyfikiem, z komornem wynoszącym 6 dolarów miesięcznie, jest bardziej tutaj stosowna<sup>41</sup>.

Obserwujemy tu ciekawy paradoks, który autor przezwycięży w późniejszym okresie: z jednej strony poezja anglojęzyczna jest jego rękojmią w pokonywaniu romantyzmu, z drugiej niełatwo przychodzi rozstać się z przywilejami, w jakie wyposażyla poetę europejskiego właśnie ta epoka. Po czwarte, Miłosz dostrzega, że przestrzeń słowa pisanego zorganizowana jest tu inaczej niż w Europie. W demokracji amerykańskiej autorytetem nie jest klerk, a w debacie publicznej vox populi reprezentuje nie poeta, a publicysta i dziennikarz. W listach autor *Trzech zim* wielokrotnie podkreśla znaczenie dziennikarstwa, wysoki poziom żurnalistyki międzynarodowej. Obserwuje zarazem metody kształtowania opinii publicznej, subtelność tutejszej propagandy, w stosunku do której „metody służb bezpieczeństwa mają się jak okres kamienia łupanego do wieku XIX” (ZPW, s. 72). Po piąte wreszcie, ma niepochlebne zdanie o amerykańskim odbiorcy. W 1948 roku z pasją organicznika wypowiada pogląd, który będzie powtarzać w przyszłości i który przyczyni się do zredagowania antologii *Kultura masowa* z 1953 roku – że błędne jest przekonanie o tym, jakoby zabezpieczenie potrzeb materialnych jednostki było warunkiem do tego, by chciała ona rozwijać się duchowo i umysłowo. Jako argument przeciwny takiemu stanowisku wysuwa przykład *negro spirituals* i sztukę Indian. Zwalcza też bezpodstawny, z gruntu europejski, jego zdaniem, podział na maluczkich i wtajemniczonych, z wiary w który wyrasta przekonanie, że nieoświeconym lepiej dostarczać twórczość na najwyższym średnim poziomie, bo prawdziwą sztuką można zaszkodzić i im, i sobie. Słowa Miłosza z listu do Ryszarda Matuszewskiego antycypują jego późniejszą polemikę z Edwardem Shilsem, nie zmieniają jednak wcześniej zdobytego przekonania, jak niewielkie szanse dotarcia do amerykańskiego czytelnika miałyby jego poezja. Kto wie, czy za swoją najważniejszą przeciwniczkę nie uważał Miłosz twórczości popu-

---

1977; C. Miłosz, *Życie na wyspach* [w:] tegoż, *Życie na wyspach*, Kraków 1998, s. 82–92; J. Witlin, *Mój pierwszy rok w Ameryce* [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 324.

<sup>41</sup> C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno...*

larnej, przejawu, jak twierdził, amerykańskiego sentymentalizmu? Śledząc rankingi sprzedanych książek, nie spodziewał się ujrzeć w nich powieści Faulknera. Kultura popularna, będąca w jego przekonaniu wyrafinowaną formą kontroli społeczeństwa już wtedy wydała mu się współczesnym lewiatanem – widać tu zbieżność w myśleniu Miłosza i marksisty Antonio Gramsciego<sup>42</sup>. Poeta wiele uwagi poświęca temu, jak media kształtują amerykański rynek sztuki i gust odbiorcy. Echa krytyki radia i telewizji wybrzmiały w jego późniejszej korespondencji z Thomasem Mertonem. Jeśli wyprzedza konstatacje z *Widzeń nad Zatoką San Francisco* i *Ziemi Ulro*, mówiąc o „duchowej nędzy Ameryki” (ZPW, s. 427), genezą tych sformułowań jest przeświadczenie o braku korelacji pomiędzy rozwiniętą kulturą materialną i kulturą umysłową oraz o zgubnych skutkach kontroli komunikacyjnej społeczeństwa.

Stąd wybór Miłosza, by krótkotrwały pobyt w Ameryce najkorzystniej spżytkować. Od 1948 roku datuje się rozkwit jego aktywności czytelniczej, translatorskiej i eseistycznej. W tym roku ukazuje się najwięcej jego artykułów i przekładów w „Kuznicy”<sup>43</sup>, „Odrodzeniu”<sup>44</sup>, „Nowinach Literackich”<sup>45</sup> i „Twórczości”<sup>46</sup>. Z kolei na miejscu przygotowuje szkic o Adamie Mickiewiczu<sup>47</sup>. Poznaje szkice krytycznoliterackie Edmunda Wilsona, historię literatury amerykańskiej – w jej kontekście umieszcza fascynacje Williamem Faulknerem, Hermanem Melvillem i Normanem Mailerem oraz rozczarowania Henry i Williamem Jamesem, Henry Millerem (czytany po francusku z powodu cenzury amerykańskiej)<sup>48</sup> i Johnem Steinbeckiem. Faulkner był, jak wiadomo, bardzo wczesnym odkryciem Miłosza – do wielu osób kieruje on entuzjastyczne zachęty do czytania jego powieści i tłumaczy fragment *Dzikich palm*. Jednak największe wrażenie wywarł na nim Melville – prosi o polski przekład *Moby Dicka* i przygotowuje obszerny artykuł na jego temat.

Godne zastanowienia jest odkrycie przez niego poezji *negro spirituals*. Za jeden z powodów zainteresowania pieśniami murzyńskimi można uznać pogląd Miłosza, że w społeczeństwie amerykańskim opanowanym przez media i wyznającym ideały klasy średniej:

---

<sup>42</sup> Zob. J. Storey, *An Introduction to Cultural Theory and Popular Culture*, Athens: The University of Georgia Press 1998, s. 13–16.

<sup>43</sup> Zob. *Carl Sandburg. Przekłady Czesława Miłosza*, „Kuznica” 1948, nr 13–14.

<sup>44</sup> Zob. C. Miłosz, *Pablo Neruda. Przekłady*, „Odrodzenie” 1947, nr 23; *Współczesna poezja chińska w przekładzie Czesława Miłosza*, „Odrodzenie” 1948, nr 20.

<sup>45</sup> C. Miłosz, *Notatnik amerykański*, „Nowiny Literackie” 1948, nr 8 i 15; tenże, *Negro spirituals*, „Nowiny Literackie” 1948, nr 26.

<sup>46</sup> Zob. tenże, *Wprowadzenie w Amerykanów. Rzecz o poezji amerykańskiej*, „Twórczość” 1948, nr 5.

<sup>47</sup> Mowa o artykule *Mickiewicz and Modern Poetry*, „The American Slavic and East European Review” 1948, t. 7.

<sup>48</sup> Zob. C. Miłosz, *Henry Miller, czyli dno...*

jedyni żywi ludzie [...] to Murzyni i Indianie – jeżeli wziąć grupy ludzkie, a nie jednostki. A więc najniżsi, najbiedniejsi, najbardziej upośledzeni. Meksykańscy, którzy w masie żyją na poziomie chłopów polskich, albo jeszcze niższym, są żywi – czują, kochają, tworzą sztukę, wypełniają tłumami sale wystawowe, stąd soki czerpie wielkie, lewicowe, polityczne malarstwo meksykańskie. (ZPW, s. 428)

W tym tonie pisze Miłosz do wielu osób<sup>49</sup>. Roztrząsając po latach zasadność publikowania przekładów poezji Pabla Nerudy, Miłosz twierdzi, że „stanowiły one część działań przeciwko barbarzyństwu” (ZPW, s. 413) Moskwy, „jako odtrutka na nadciągającą ze wschodu szarość” (ZPW, s.149). Dostarczając tłumaczeń *negro spirituals*, Nerudy, poezji chińskiej autor mógł czuć się bezpiecznie, a zarazem miał poczucie współuczestnictwa w grze prowadzonej przez polskich literatów z ówczesnym aparatem władzy. Mimo to Miłosz zapytuje siebie:

Na ile moje poczucie „misji” było łudzeniem siebie? Pewnie, że o takim lekarstwie na wyrzuty sumienia wolno powiedzieć, że było to kiwanie palcem w bucie. Jednakże dzisiaj, oglądając się wstecz na dziesięciolecie PRL-u, można podziwiać ogrom pracy dokonanej przez literatów prowadzących taką grę, przede wszystkim znakomitych tłumaczy światowej klasyki, w poezji, dramacie, powieści, eseju. (ZPW, s. 413)

*Negro spirituals* do klasyki nie należały. W zainteresowaniu Miłosza ich estetyką należy poszukać innych przyczyn. Nie tylko były to pierwsze przekłady poezji Afroamerykanów w literaturze polskiej, więc przedsięwzięcie samo w sobie zdawało się cenne. Te egzotyczne wówczas wiersze przyciągały poetę wrażliwego na wszelkiego typu lokalność, rodzimość, pierwotność. Przyszły autor *Doliny Issy* dostrzegał w nich głębokie pokłady kultury ludowej przejawiającej się w rytmie, inkantacji, refrenie. Forma pieśniowa, tak bliska Miłoszowi, otrzymała w nich oryginalną postać, a co być może najważniejsze, były to pieśni modlitewne, powstałe w duchu tradycyjnej religijności wolnej od modernistycznych zwątpień Europejczyków, nieledwie odpowiedniki psalmów Dawidowych. Miłosz traktował je na równi z europejskimi pieśniami trubadurów i minstrelów. W pieśniach czarnoskórych niewolników fascynował go ścisły związek słowa z muzyką, z obrzędem magicznym, jego sakralny wymiar. Trudno nie zauważyć, że poeta powtarza znany z jego praktyk literackich gest: tak jak w latach trzydziestych ubiegłego stulecia włączał w orbitę poezji polskiej twórczość autorów nadbałtyckich, tak w latach czterdziestych, na długo przed powstaniem studiów postkolonialnych, zaczyna pioniersko powiększać terytorium europejskiego gospodarstwa poezji o utwory spoza jej kanonu. To samo dotyczy poezji azjatyckiej, która doprowadziła go później do fascynacji formą haiku, a zarazem do jej rozkwitu w Polsce ostatnich dekad minionego wieku.

---

<sup>49</sup> Uznanie dla prac plastycznych artystów murzyńskich oraz malarstwa Meksyku wyrażał Miłosz także w publicystyce tego okresu. Zob. C. Miłosz, *Abstrakcja i poszukiwania*, „Odrodzenie” 1947, nr 7.



Od 1948 roku Miłosz przedstawia w listach obszerniejsze rozpoznania i diagnozy kultury, społeczeństwa i polityki Stanów Zjednoczonych. Mają one wiele wspólnego ze szkicami wysyłanymi do czasopism. O ile spostrzeżenia o kulturze wydają się pozbawione autocenzury, wypowiedzi o polityce są dość przewidywalne i zachowawcze zwłaszcza w stosunku do niektórych osób, na przykład Jerzego Putramenta. Sceptycznie ocenia plan Marshalla, wróżąc mu mniejszy wpływ na rozwój Europy niż przyniósł w rzeczywistości. Niepochlebnie wypowiada się o prezydencie Trumanie – choć nie umyka jego uwadze sprawa Byrnesa, który w 1947 roku złożył dymisję ze stanowiska sekretarza stanu, a następnie był jednym z czołowych polityków wczesnego okresu zimnej wojny<sup>50</sup>. Z ironią pisze o tym, jak przebiegają w Ameryce konwencje Partii Republikańskiej i Demokratycznej. Wydaje się, że Miłosz nakazał sobie daleko idącą ostrożność w komentowaniu polityki w prywatnej korespondencji – jego uwagi są zdawkowe, mają charakter aluzji i niedopowiedzeń<sup>51</sup>. Trudno orzec, w jakim stopniu jego przyjaciele domyślali się jego poglądów. Wart odnotowania jest inny fakt: od 1948 roku Miłosz coraz częściej mówi o Ameryce z perspektywy amerykańskiej, nie europejskiej. Polemizuje z autorami antyamerykańskich artykułów w prasie polskiej, których, jak wiadomo, przybywało, im bardziej pogłębiał się proces sowietyzacji w kraju. Najintymniejsza w tym względzie wydaje się korespondencja z Iwaszkiewiczem, w której Miłosz krytycznie ocenia antyamerykańską publicystykę Zbigniewa Bieńkowskiego i Kazimierza Brandyśa. Pisze do Pawła Hertza:

Niestety dużo czyta się w naszych pismach opinii mylnych o literaturze amerykańskiej, ze stosowaniem analogii do stosunków europejskich, które są wysoce wątpliwe. Np. nazywanie takich pisarzy jak Steinbeck pisarzami „antyamerykańskimi” jest nonsensem i przypomina chyba zabiegi amerykańskiej reakcji, która wszystko, co jest trochę mniej reakcyjne, nazywa już „antyamerykanizmem”. Przeprowadzanie podziałów według europejskich wzorów zupełnie zawodzi i każdy piszący powinien to wziąć pod uwagę, bo można się niemożliwie naciąć. Tradycje ludowe są bez porównania silniejsze w Ameryce niż w Europie, która przeszła przez wieki feudalizmu, natomiast w Europie każdemu objawowi ciągłości tej tradycji przypisuje się źródła bardzo określonych poglądów politycznych autorów, co w większości wypadków jest mylne. Jest tradycja Lincolna, Roosevelta, jest ruch Wallace’a, ale weźmy pod uwagę, że nie dadzą się one tłumaczyć na język europejski. Zresztą

---

<sup>50</sup> James Francis Byrnes, jako sekretarz stanu w administracji prezydenta Harry Trumana, uznał w grudniu 1945 roku rządy Bułgarii i Rumunii uzależniające te kraje od polityki ZSRR. Za tymczasowe uznawał polskie granice zachodnie, a ich trwałość uzależniał od demokratycznych wyborów w Polsce. W obawie przed ekspansją komunizmu w Europie opowiadał się za utrzymaniem wojsk amerykańskich na Starym Kontynencie. Dążył do odbudowy Niemiec pod auspicjami Stanów Zjednoczonych.

<sup>51</sup> Tematem osobnej refleksji mogłaby się stać analiza strategii epistolarnych obranych przez Miłosza wobec różnych nadawców. Jeśli, jak sądzę, trudno mówić tu o praktykach autostylizacji, za Stefanią Skwarczyńską, autorką klasycznej rozprawy o epistolografii, można zastanawiać się nad selekcją treści oraz formą komunikacji w listach Miłosza do wielu osób. Sugestię tę zawdzięczam prof. dr. hab. Jerzemu Świąchowi.

to jest źródłem amerykańskiego niezrozumienia Europy i ich niezdolności do myślenia w kategoriach różnic wyraźnie zarysowanych jak w Europie. (ZPW, s. 499–500)

W tym liście Miłosz wystąpił jako mediator między kulturami – nie przewidując, że rolę tę przyjdzie mu spełniać przez kolejnych pięćdziesiąt lat. O tym, jak głęboko zanurzył się w kulturę amerykańską, świadczą jego zwierzenia na temat krótkiej podróży do Polski. Poeta opuścił Stany Zjednoczone 6 maja 1949 roku na statku „Batory”. W Polsce odwiedza Warszawę, Szczecin, Wrocław, Katowice i Kraków oraz okolice Olsztyna, następnie 4 lipca wylatuje do Paryża i stamtąd wraca do Nowego Jorku. Podróż, którą nazywa „transplantacją” (ZPW, s. 230), daje mu okazję do porównań Ameryki i Europy oraz do autoanalizy. Jego obserwacje to typowe objawy szoku kulturowego: będąc w ojczyźnie, przygląda się jej jak obcy, a powracając za granicę, czuje się tak, jakby na powrót znalazł się w niej pierwszy raz. Zmienił się jego obraz Paryża: „Paryż dziwne we mnie spowodował wrażenia – jego niewysłowiona piękność i zupełne przesunięcie się mojego stosunku do tego miasta od dawnych moich w nim czasów” (ZPW, s. 103); „Paryż w lipcu tak piękny, że zapiera dech, ale może to zbyt słodkie, człowiekowi potrzeba chyba bardziej surowych pokarmów” (ZPW, s. 230)<sup>52</sup>. Powrót mentalny do Ameryki także nie jest łatwy: „Zupełnie zresztą mnie te 2 miesiące podróży wytrąciły z równowagi i musiałem się na nowo adaptować. Ostatecznie w tym kraju, chcąc prowadzić europejski sposób życia, można by dostać obłądu” (ZPW, s. 103). Mimo ponownego poczucia obcości i dziwności, niechęci i rozdrażnienia, Miłosz łagodniej wkracza w Nowy Świat i powraca do poprzednich zajęć. Nadal aktywnie poznaje kulturę amerykańską – korzysta z możliwości oglądania świetnych kolekcji malarstwa i plakatu w muzeach nowojorskich, chodzi do kina, a po zakupie gramofonu gromadzi ciekawą płytotekę, obchodzi święta amerykańskie w gronie przyjaciół. Chciałby, jak pisze, zrozumieć Amerykę, choć im lepiej ją rozumie, nie może pozostać obojętny na zagrożenia, jakie niesie jej cywilizacja:

Oj, ta Ameryka. Dwa najpotężniejsze narody są dzisiaj tak podobne do siebie i będą coraz bardziej podobne – pewnie za jakieś 25 lat nastąpi ich zlanie się. Ale jakże tu mam pisać o Ameryce, która skłania do refleksji ogólnych nad całkowitą eksternalizacją, tj. zwróceniem całej siły i uwagi na zewnętrżność – na maszyny, maszynki, sprawność + śmierć duchowa i brak szczęścia. Patrz – powiada mój amerykański przyjaciel pisarz – ci ludzie nie mają szczęścia, nie umieją radować się życiem, bo brak im poczucia tragedii. [...] Powiedz mi, jakże o tych sprawach pisać artykuły? [...] Powiedz mi, ilu ludzi w Polsce poważnie traktuje to zagadnienie tak jak ja? – pyta w liście do Matuszewskiego. (ZPW, s. 472–473)

Autor odstępuje od opisu, którego głównym źródłem są zmysły, na rzecz refleksji wymagającej użycia subtelniejszych instrumentów. Niepostrzeżenie

---

<sup>52</sup> Zob. B. Tarnowska, *Geografia poetycka w powojennej twórczości Czesława Miłosza*, Olsztyn 1996, s. 128. Zob. także C. Miłosz, *Rodzina Europa...*, s. 190 i 307.

Miłosz projektuje przyszłą pracę nad *Widzeniami nad Zatoką San Francisco* oraz *Ziemią Ulro*. Nie słabną jego działania na rzecz popularyzacji kultury polskiej – w listach donosi, jak w Ameryce przebiegają obchody stulecia śmierci Chopina, o zaangażowaniu w organizację Roku Mickiewiczowskiego i przygotowywaniu książki mickiewiczowskiej<sup>53</sup>. Redakcji „Mainstream and Masses”, z którą bliżej się zapoznał, przekazuje polskie książki: prozę Nałkowskiej, *Szekspira* Adolfa Rudnickiego, wiersze Adama Ważyka i Tadeusza Różewicza. Namawia korespondentów do nadsyłania artykułów, które czasopismo zgodziło się przyjmować także po polsku. Ściśle współpracuje z prasą krajową. Wysyła przekłady wierszy do „Odrodzenia”<sup>54</sup> i „Kuźnicy”<sup>55</sup>. W tej ostatniej publikuje szkic o Melville’u, który – po zaostreniu kursu krajowej polityki kulturalnej w 1949 roku – został oceniony<sup>56</sup>. Składa redaktorom czasopism propozycję prenumeraty dla nich pism takich jak „Mainstream and Masses”, „Science and Society”, „Saturday Review of Literature”, zachęca ich do czytania „New Foundations”, „Political Affairs”. Ostatnim wydrukowanym w Polsce przekładem Miłosza są fragmenty *Zmierzchu cesarstwa rzymskiego* Edwarda Gibbona<sup>57</sup>. Poeta nie ukrywa, że nie było jego intencją inicjowanie nowych mód czy kierunków literackich. Lektury i tłumaczenia wzbogacały jego warsztat i docelowo miały oddziaływać na jego wiersze, nie na twórczość jego polskich czytelników.

Obraz Ameryki, jaki wyłania się z opublikowanej korespondencji Miłosza, odsłania niełatwy proces konfrontacji z tym, co nowe i niezrozumiałe. Wilnianin obyty z zachodem Europy w poznawaniu Nowego Świata po części przypomina swoich literackich poprzedników, osiąga jednak coś, czego nie udało się nikomu z emigrantów polskich po II wojnie światowej – uprawiając rodzaj intelektualnej kontrabandy, jednoosobowo tworzy obieg kulturalny między Polską i Ameryką.

Choć Miłosz nie zaakceptował Stanów Zjednoczonych jako miejsca bezpiecznego oddalenia od komunizmu, awans na sekretarza Ambasady Polskiej w Paryżu przyjął bez entuzjazmu. Mimo iż wolał wygnanie na zachodzie Europy, decyzja o przeniesieniu do Paryża zaskoczyła go w trudnym momencie. Żona spodziewała się drugiego dziecka i Miłosz obawiał się komplikacji porodowych, nie miał zaś zaufania do francuskiej służby zdrowia. Kierował drama-

---

<sup>53</sup> Mowa o edycji pod redakcją Manfreda Kridla *Adam Mickiewicz. Poet of Poland. A Symposium*, New York 1951, w której Miłosz umieścił opublikowany szkic *Mickiewicz and Modern Poetry*.

<sup>54</sup> Zob. C. Miłosz, *Przekłady z poezji murzyńskiej*, „Odrodzenie” 1949, nr 20.

<sup>55</sup> Zob. *Ai Czing, Człowiek który umarł drugi raz. Przełożył Czesław Miłosz*, „Kuźnica” 1949, nr 19.

<sup>56</sup> Zob. C. Miłosz, *Moby Dick*, „Kuźnica” 1949 nr 6. Autor w korespondencji z Ryszardem Matuszewskim ostro zaprotestował przeciwko skróceniu szkicu w druku. Zob. C. Miłosz, *Zaraz po wojnie...*, s. 452 i 467.

<sup>57</sup> Zob. C. Miłosz, *Małe wypisy historyczne*, „Nowa Kultura” 1950, nr 20.

tyczne prośby do przyjaciół o pośrednictwo w zmianie decyzji w jego sprawie. Mimo obaw, wezwany do kraju, pod koniec 1950 roku samotnie opuścił Stany Zjednoczone, by podjąć obowiązki I sekretarza Ambasady RP w Paryżu, a żonę z synem powierzył opiece Ignacego Świąckiego.

**THE PICTURE OF THE UNITED STATES  
IN THE PUBLISHED CORRESPONDENCE  
OF CZESŁAW MIŁOSZ WRITTEN BETWEEN 1945 AND 1950**

Summary

The article reconstructs the portrait of the United States of America depicted in the published correspondence of Czesław Miłosz from the years 1945-1950. The article discusses the circumstances that caused the poet to undertake his job as a diplomat abroad and motivations of his decision. The article analyses also a variety of opinions discussed by environments of both Polish and émigré writers related to that decision. Finally, it marks the changes that occurred in Miłosz's attitude towards the autobiography he wrote and duties he performed after the war.

The article compares the poet's juvenile visions of the United States with the reality he faced after his arrival to the New World. The article discusses also the culture shock and slow process of acclimatization the poet experienced and treated, on the intellectual level, as a process of rejecting the materialistic perception of American culture in favor of the perception of its symbolic aspects.

The article discusses the subsequent stages and elements of the self-education process undertaken by Miłosz through not only extensive reading but also his translations from English-language literature, literary and sociopolitical journalism discussing American issues but published in Polish magazines and finally – his organizational work for publishing industry and academic institutions. The conclusion of the article presents the poet as a mediator between the Old and the New World he became just before his return to Europe.